



Harlequin®

Światowe Życie®



Miranda Lee
Portret milionera

Miranda Lee
Portret milionera

Tłumaczył
Kamil Maksymiuk

Tytuł oryginału: The Billionaire's Bride of Innocence
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Małgorzata Pogoda

Korekta: Jolanta Spodar

© 2009 by Miranda Lee

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTTEXT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8187-2

ŚWIATOWE ŻYCIE – 304

PROLOG

Megan leżała na twardym szpitalnym łóżku. Po cichu modliła się, aby zastrzyk, który dał jej doktor, wreszcie zaczął działać. Pragnęła stracić przytomność, przestać myśleć, przestać czuć. Nie była w stanie dłużej znieść tego cierpienia, tego bolesnego poczucia straty...

Czuła się, jakby miała dziurę w sercu. I w brzuchu.

A jeszcze wczoraj była taka szczęśliwa! Badania USG wykazały, że ona i James będą rodzicami małego chłopca. Megan była wniebowzięta, tak samo jak jej mąż.

W domu, przed snem, długo ze sobą czule rozmawiali. Dyskutowali o tym, jakie imię dać dziecku. Stanęło na imieniu Jonathon, na cześć starszego brata Jamesa, który kilka lat temu zginął w wypadku samochodowym.

Rano, tuż po przebudzeniu, Megan zaczęły nękać ostre skurcze. A potem wystąpiło krwawienie. James błyskawicznie zawiózł ją do szpitala i oddał w ręce lekarzy, którzy robili, co mogli. Dziecka jednak nie udało się uratować.

Po twarzy Megan znowu popłynęły łzy. Płynęły strumieniami, jakby miały się nigdy nie skończyć. Zagryzła usta na swojej dłoni zaciśniętej w pięść, aby stłumić jęk rozpacz. Nie chciała, by ktokolwiek

usłyszał jej płacz. Miała już dość słów pocieszenia lub, co gorsza, wyrazów współczucia. Pragnęła pograć się w zapomnieniu, w niebycie. Wbiła zęby z całych sił. Zaciśnęła oczy, z których dalej płynęły łzy.

Czas się jakby zatrzymał. Tak samo jak jej serce. Nie czuła w sobie ani odrobiny życia.

Może dlatego, że nie ma we mnie już życia, pomyślała. Ani mojego, ani mojego dziecka.

Wreszcie środek uspokajający zaczął działać. Zapadła w sen.

Nie widziała, jak kilka chwil później do pokoju wchodzi jej mąż. Nie widziała bólu, który malował się na jego twarzy, gdy spojrzał na śpiącą żonę. Westchnął ciężko, odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy, a następnie pochylił się i pocałował ją lekko w policzek. A potem wyszedł na palcach.

Dopiero po wielu godzinach Megan wypłynęła z głębin snu na powierzchnię świadomości. Z początku nie otwierała oczu. Czuła jedynie, że ma ciężką głowę. Leżała na prawym boku. Słyszała jakieś męskie głosy. Po chwili skojarzyła, że należą one do dwóch najbliższych przyjaciół jej męża.

– Dlaczego James tak długo rozmawia z tym lekarzem? – zapytał Hugh poirytowanym tonem.

Hugh Parkinson był jedynakiem, spadkobiercą gigantycznej fortuny. Miał reputację playboya, lecz Megan zawsze uważała, że tak naprawdę to uroczy facet. Był drużbą na jej ślubie, na którym wygłosił wzruszającą przemowę.

– Pewnie martwi się stanem Megan – odparł Russell.

Russell McClain był jednym z najbardziej znanych i przebojowych agentów nieruchomości w całym Sydney.

James, Hugh i Russell byli przyjaciółmi od czasów szkolnych, gdy mieszkali razem w jednym pokoju w internacie. Całą trójkę łączyło tak naprawdę niewiele rzeczy, pomijając miłość do golfa oraz wielki majątek, lecz ich przyjaźń trwała już od przeszło dwudziestu lat. Myśląc o tym, Megan czasem odczuwała zazdrość; nigdy nie udało jej się z nikim zadzierzgnąć bliższej znajomości, zapewne z powodu wrodzonej nieśmiałości i introwertycznej natury.

– Jasne! – zachnął się Hugh. – Założę się, że wypytuje doktora, czy Megan może znowu zajść w ciążę. Przecież tylko o to mu chodzi.

Megan była w szoku. Dlaczego Hugh uważał, że James ożenił się z nią tylko po to, by urodziła mu dziecko? To nieprawda! James ją kochał. Była tego pewna. Przecież ciągle powtarzał, że ją kocha! Słyszała to z jego ust codziennie.

– Niepotrzebnie się żenił z tą Bogu ducha winną dziewczyną – kontynuował Hugh. – To było nie w porządku... Cholera, co ja wygaduję? – Megan wstrzymała oddech. Może Hugh się opamięta i przestanie mówić te straszne rzeczy? Mężczyzna jednak powiedział po chwili: – Po co używam takich miałkich określeń? To, co zrobił, było *chore*! Jeśli ona nie będzie mogła już mieć dzieci, to James przynajmniej wreszcie dostanie nauczkę.

Megan była coraz bardziej zdezorientowana. Boże,

dlaczego Hugh wypowiadał się tak krytycznie i potępiająco o swoim przyjacielu?

– To trochę zbyt ostre słowa, Hugh – skarcił go Russell.

– Wcale nie. Fundamentem małżeństwa powinna być prawdziwa miłość, a nie zaspokajanie egoistycznej potrzeby reprodukcji!

– Nie ma nic złego w tym, że James chce założyć rodzinę. To trochę niefortunne, że nie kocha Megan, ale przecież darzy ją wielką sympatią...

Megan nagle straciła dech w piersiach. Ból wywołany poronieniem został przyćmiony coraz większym szokiem, którego doznawała, słysząc rozmowę mężczyzn. Tak, to bolało nawet bardziej niż utrata dziecka. Przecież udałooby się jej przeżyć tę traumę, gdyby tylko miała wsparcie i miłość męża.

Lecz nagle okazało się, że to fikcja!

O, mój Boże, niech to będzie tylko zły sen... – jęknęła w myślach.

– Gdyby Megan zaszła w ciążę przez przypadek, tobym mu okazał więcej zrozumienia – odezwał się Hugh. – W takiej sytuacji zaciągnięcie jej przed ołtarz byłoby decyzją godną pochwały. Ja potępiam jednak to, że James z rozmysłem postanowił zrobić jej, a raczej sobie, dziecko!

Megan ani drgnęła. Żaden jej ruch nie uszedłby uwagi Hugh i Russella.

– A ja go rozumiem – odezwał się ten drugi. – Pamiętasz, w jakim był stanie, gdy dowiedział się, że Jackie jest bezpłodna? Facet był nieprzytomny z rozpaczy!

B e z p ł o d n a ? Jego pierwsza żona była bezpłodna?

James mówił jej co innego. Powiedział, że Jackie, australijska top modelka, chciała prowadzić rozrywkowe życie w wielkim świecie, z kolei on pragnął założyć normalną rodzinę. Twierdził, że od lat ich drogi się rozchodziły, aż wreszcie wspólnie uzgodnili, że muszą się rozstać. Teraz jednak było jasne, że Jamesem kierowało co innego; rozwiódł się z Jackie, ponieważ nie mogła dać mu potomka.

Megan próbowała w myślach jakoś usprawiedliwić swego męża... poszukać okoliczności łagodzących. Może faktycznie związek Jamesa i Jackie rozpadł się, bo oboje mieli inną wizję wspólnej przyszłości? Gdyby to była wielka miłość, to James zaproponowałby adopcję. No, chyba że był jednym z tych ograniczonych egoistów, którzy zgadzają się tylko i wyłącznie na dziecko będące nosicielem i c h genów...

– Byłbym skłonny mu wybaczyć, gdyby wybrał sobie jakąś twardą sztukę, taką jak Jackie – mruknął Hugh. – Ale on poszedł na łatwiznę. Wbił kły w niewinną dziewczę, która była tak oszołomiona wytwornym Jamesem Loganem, że nie potrafiła trzeźwo myśleć. Nie była w stanie dostrzec, że on udaje i kłamie.

– Chwileczkę. Przecież nie jest pewne, czy Megan była dziewczcą – zwrócił koledze uwagę Russell. – Ona ma dwadzieścia cztery lata. W dzisiejszych czasach nie uświadczysz wielu dziewcz w tym wieku.

– Na miłość boską, Russ, nie bądź dziecinny! Wystarczy spojrzeć na jej zachowanie przy Jamesie, aby zyskać pewność, że to jej pierwszy kochanek. Jest

w nim zadurzona po uszy! Gdyby jej powiedział, że Ziemia jest płaska, toby mu uwierzyła na słowo.

Megan zacisnęła zęby. Leżała nieruchomo, lecz płonęła istną furią.

– Pewnie tak – westchnął Russell. – Ale to nie znaczy, że James nie spisie się jako mąż i ojciec. Czasem bywa oschły, nawet bezlitosny, lecz w gruncie rzeczy to dobry człowiek. I dobry przyjaciel. Nie mamy prawa go osądzać, Hugh, sami nie jesteśmy święci. Poza tym Megan przecież nie zna prawdy...

– A jeśli pozna?

– Kto miałby jej powiedzieć? Na pewno ani ty, ani ja.

Nie, wy na pewno mi nie powiecie, dwulicowi tchórze! – warknęła w myślach. Nawet ty, Hugh, który ewidentnie nie pochwalasz brudnej gry Jamesa. Obaj byliście świadkami na moim ślubie, byliście przy tym, jak James przysięgał mi miłość; już wtedy wiedzieliście, że to wszystko ohydna błąka!

Megan wstrzymała oddech, słysząc, jak otwierają się drzwi. Po chwili do jej uszu dobiegł głos męża.

– Przepraszam, że tak długo mnie nie było – powiedział do kolegów. – Megan nadal śpi?

– Ani drgnęła – odparł Russell. – Co powiedział lekarz?

– Mówi, że Megan za jakiś czas będzie mogła mieć kolejne dziecko. Radził jednak, aby się zbytnio nie śpieszyć i dać jej czas na dojście do siebie. Bardzo przeżyła to poronienie – powiedział, wzdykając ciężko. – Ja zresztą też. To był chłopiec – wyjął łamiącym się głosem.

Megan się skrzywiła. Brzydziła się Jamesem. Jego cierpiętniczym głosem, łzawym wyznaniem... choć wbrew sobie w pewien sposób łączyła się z nim w bólu po stracie ich dziecka, nawet teraz.

– Przykro mi, stary – powiedział Hugh teraz już przyjaznym tonem. – Wiemy, ile dla ciebie znaczy posiadanie potomstwa. Pewnie czujesz się podle. Chodź z nami na drinka. Po drugiej stronie ulicy jest pub.

– Najpierw muszę sprawdzić, jak się czuje Megan.

– Jasne.

Hugh i Russell wyszli na zewnątrz.

James podszedł do łóżka żony i pochylił się nad nią. Poczula na policzku jego ciepły oddech.

– Megan, kochanie, czy mnie słyszysz?

Po co, do diabła, otworzyłam oczy? – skarciła się w myślach, gdy było już za późno. Spojrzała na niego kątem oka.

– Jak się czujesz? – zapytał głosem miękkim jak aksamit.

Jej oczy napełniły się łzami, gdy wpatrywała się w twarz mężczyzny, którego kochała, święcie wierząc, że on również ją kocha.

– Odejdź – wydusiła z siebie. – Proszę... po prostu odejdź! – Nagle jej ciałem zaczął targać szloch; płakała głośno, histerycznie, z głębi swej istoty. Nie potrafiła zatamować łez.

– Zawołam pielęgniarkę – rzekł zatroskany James.

Po chwili weszła pielęgniarka, miła, dojrzała kobieta, która najzwyczajniej w świecie przytuliła Megan, głaszcząc ją po plecach.

– Już dobrze, skarbie, cicho, cichutko... – szeptała.
– Wiem, jak się czujesz. Ja też straciłam kiedyś dziecko.

Lecz ja straciłam o wiele więcej, nie tylko dziecko!
– odparła w myślach Megan. Ja straciłam WSZYSTKO!

Po czym rozplakała się z jeszcze większą siłą.

– Niech pan da jej chwilę spokoju – pielęgniarka zwróciła się do Jamesa. – Poproszę lekarza, aby podał jej jakiś silniejszy środek. Ona musi się znowu prześpać. Niech pan wróci wieczorem. Mam nadzieję, że wtedy będzie już w lepszym stanie.

Nie, nie będę! Już nigdy nie poczuję się lepiej... nigdy, przenigdy! – krzyczała w myślach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy miesiące później

Sydney w kwietniu często ukrywało fakt, że już za miesiąc nadejdzie zima. Noce i poranki bywały chłodne, lecz dni zazwyczaj ciepłe i pogodne. Bezchmurne niebo połyskiwało błękitem, świeciło słońce.

Taka właśnie pogoda panowała w dniu ślubu Hugh. Megan cieszyła się z wysokiej temperatury, ponieważ nie miała w garderobie żadnych ciepłych ubrań. Odkąd w styczniu wróciła ze szpitala do domu, ani razu nie była na zakupach. Szczerze mówiąc, ani razu nie postawiła nogi poza domem.

Aż do dzisiaj...

Siedziała sztywno u boku swego eleganckiego, przystojnego męża, w drugim rzędzie od przodu. Ceremonia ślubna została zorganizowana na pokładzie luksusowego jachtu należącego do ojca panny młodej. Kiedy przyszło zaproszenie, Megan odruchowo je odrzuciła. James jednak powiedział, że bez niej nigdzie nie pójdzie, koniec, kropka. Następnie Hugh osobiście zadzwonił do Megan i przekonywał ją, by zaszczyliła swoją obecnością imprezę, szczególnie że nie miało to być wielkie wesele – przewidziano zaledwie sześćdziesięciu gości.

– Wyjście z domu dobrze ci zrobi – argumentował Hugh. – Nie możesz dalej tak żyć, Megan. To prosta droga do obłądłu.

To, rzecz jasna, była prawda. Nie mogła dalej odcinać się od świata i od ludzi. Nie mogła dalej trzymać Jamesa na dystans. Musiała zdecydować: zostać z nim albo go opuścić. Ta decyzja jednak ją przerastała.

Jedyną rzeczą, dzięki której Megan umiała przeżyć każdy kolejny dzień, w której się zatracala bez pamięci, przy której wyłączała umysł nękany bolesnymi wspomnieniami i trudnymi dylematami, była jej największa pasja, czyli malarstwo.

Jako nastolatka marzyła o tym, by zostać sławną i cenioną artystką, której prace by wystawiano w najbardziej prestiżowych galeriach w Australii. Błagała ojca, by po maturze wysłał ją do szkoły artystycznej, i – ku niezadowoleniu jej matki – ojciec na to przystał.

Przez trzy lata Megan szlifowała swój talent. Co prawda nauczyciele w samych superlatywach wypowiadali się o jej twórczości, lecz nie udało się jej szturmem wejść do świata sztuki, o czym marzyła. Przeciwnie: tylko jeden jej obraz został wystawiony publicznie, w małej, niszowej galerii w Bondi. Zrozumiała, że sukces, o którym od dziecka fantazjowała, na zawsze pozostanie w sferze abstrakcji.

Mimo to po ślubie z Jamesem nadal chwytiała za pędzel. Traktowała to już jednak inaczej, wyłącznie jako hobby.

A potem, po stracie dziecka, malowanie stało się dla niej zajęciem terapeutycznym.

Gdyby James ujrzał obraz, nad którym pracowała od momentu wyjścia ze szpitala, natychmiast wysłałby ją do doktora, który zajmował się nią przez kilka dni po tragedii. Lekarz na pewno przepisałby jej środki antydepresyjne oraz nasenne.

Zupełnie jakby jakieś głupie pigułki mogły być remedium na wszystko, co ją spotkało i bolało!

W głębi serca była przekonana, że tylko ona sama może rozwiązać swoje problemy. Kilka tygodni temu wyrzuciła wszystkie tabletki nasenne i uspokajające, i wcale nie poczuła się przez to gorzej, przeciwnie – była od tamtej pory w odrobinę lepszym stanie.

Wyjście z domu na ślub Hugh z początku wydawało się jej czymś nierealnym, jak lot na Księżyc. A jednak zebrała się w sobie i zrobiła to.

I tak oto siedziała teraz wśród ludzi na jachcie, w pudrowo różowym kostiumie, który – przed poronieniem – był jej ulubionym strojem wyjściowym. Teraz był o rozmiar za duży, musiała przesyć guzik w spódnicy, żakiet nieco zwisał z jej wychudzonych ramion. Długie ciemne włosy miała upięte w kok francuski. Od dawna nie była u fryzjera, więc wybrała taką właśnie wyrafinowaną fryzurę domowej roboty. Nakładanie makijażu zajęło jej długie godziny: musiała nałożyć grube warstwy podkładu, szminki i różu, aby zatuszować niezdrową bladość cery. Powieki musnęła ciemnozłotym cieniem, aby współgrał z jej orzechowymi oczami. Zrezygnowała z eyelinera. Próbowała obrysować oczy ciemną kreską, lecz ręce tak bardzo jej drżały, że nie podołała temu niegdyś dziecinnie łatwemu zadaniu.

James na jej widok powiedział, że wygląda „przeuroczo”.

Megan w głębi serca aż się wzdrygnęła. W taki sam sposób reagowała na wszystkie inne miłe gesty z jego strony. Kiedy jednak wziął ją za rękę, gdy wchodzili na pokład, nie próbowała jej wyszarpnąć.

To był błąd. Ich dłonie nadal były złączone. Ledwie mogła znieść tę oznakę intymności. Od czasu wyjścia ze szpitala nie pozwalała mu na kontakt fizyczny. Ani razu się nie kochali. Na samą myśl o tym dostawała mdłości. Za każdym razem, kiedy brał ją w ramiona, wyszarpywała mu się z krzykiem: „Nie!”. Po czym przepraszała i usprawiedliwiała się, że nie jest jeszcze na to gotowa.

James wykazywał anielską cierpliwość, lecz Megan nie była idiotką. Czasem wylapywała wyraz frustracji na jego twarzy, a w ostatnich tygodniach zdarzało się to coraz częściej. Zaczął więcej pracować, pewnie po to, by nie męczyć się w domu z żoną, która go bezustannie odtrąca. Megan z kolei coraz częściej zaszywała się w swojej pracowni. Czasami nawet tam spała.

Rozbrzmiały takty marszu Mendelssohna. James jeszcze mocniej uściśnął dłoń Megan. Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę. Megan była zdumiona nagłym, dziwnym uczuciem, które odczuła w brzuchu. Jakby ni stąd ni zowąd rozpalił się w niej jakiś mały płomień. Odwróciła wzrok, zanim James mógł ujrzyć zdumienie w jej oczach.

To, co przed chwilą poczułam, nie mogło być chyba iskrą pożądania! – przestraszyła się tak bardzo, że aż ugięły się pod nią kolana.